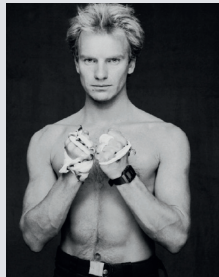


## Pięciu wybitnych muzyków, powiązanych z Dire Straits:

### Sting



też legendarnej na Live Aid w 1985, nie ma miejsca.

### Steve Porcaro

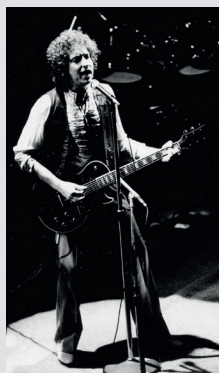


Najlepszy perkusista w historii muzyki popularnej od dawna nie żyje, ale zdążył zagrać na wielu fantastycznych płytach. W tym, między innymi, na „On Every Street”. Znakomite wejście na bębnach, a potem prosty, ale powalający groove w tytułowym utworze – to właśnie on.

Prócz współpracy z Dire Straits, grał z takimi wykonawcami, jak: Elton John, Bee Gees, Paul McCartney, Steely Dan, Michael Jackson, Madonna, Bonnie Rait, Pink Floyd, Paul Anka, Eric Clapton, Lionel Richie, Earth, Wind & Fire, Bruce Springsteen oraz wieloma innymi. Jego macierzystym zespołem było legendarne Toto.

### Bob Dylan

W 1979 roku zaprosił Marka Knopflera do współpracy. To był czas, kiedy Dylan bardzo skrzywił w kierunku chrześcijaństwa.



Ciepłe brzmienie Knopflera idealnie pasowało mu do klimatu. Potem było jeszcze kilka spotkań. Między innymi w studiu, w czasie prac nad płytami Dylana: „Slow Train Coming”



# Prawdziwie męskie granie

Nie mamy nic do naszego „Męskiego grania”, ale kiedy się głęboko zastanowić nad znaczeniem tego określenia i poszukać w historii muzyki czegoś „klasycznie męskiego”, to jako pierwsza nasunie się jedna nazwa: Dire Straits.

## Michał Dziadosz

**F**acet, który lubi ten zespół, odrobił już wiele życiowych lekcji. Kobieta, która się przy tej muzyce rozplywa, umie czytać męski świat. Bo przecież nie chodzi wyłącznie o rozpoznawalne melodie, ale także o klimat tekstów i całą tę niezwykłą aurę, otaczającą Brytyjczyków.

Na czym polega fenomen Dire Straits? Przecież dla wielu to tylko gitarowe pitu-pitu, dwa czy trzy przeboje na krzyż, a z Marka Knopflera to właściwie żaden wokalista. W czym zatem rzecz? Skromną próbę odpowiedzi na te pytania zamieszczamy poniżej.

## Dźwiękowa alchemia

Jeżeli przyjmijemy, że alchemia to sztuka wytwarzania materii drogocennej z substancji pospolitej, to muzyka Dire Straits z pew-



nością ją przypomina. Pojedyncze składowe twórczości legendarnego zespołu nie są niczym nadzwyczajnym, ale razem współtworzą niezapomnianą formułę. Oczywiście, nikt tu nie sugeruje, że ekipy dobierane przez łysiejącego pana w opasce składały się z przypadkowych osób. Wszyscy grali znakomicie, a lider często bywa wymieniany wśród najważniejszych gitarzystów w historii. Fenomenalnie łączy bowiem zupełnie różne wątki: grę na instrumencie elektrycznym, akustycznym, a także na innych wynalazkach, w tym gitarze rezonansowej (popularnie zwanej „dobro”). Ta ostatnia wygląda egzotycznie i występuje na okładce płyty „Brothers In Arms”. Na wszystkich Knopfler gra zawodowo i zawsze słyhać jego osobisty styl. Ale z drugiej strony – ilu jest na świecie muzyków, którzy świetnie grają i nic z tego nie wynika? Dire Straits poszli inną drogą.

Struktury są nieprzekombinowane. Składowe harmoniczne utworów proste i, na uparte, do odtworzenia przy ognisku. Każda gospodyni domowa jest w stanie zanuć „I want my MTV”. Ich muzyka stanowi jednak rzadkie połączenie szorst-

kości i aksamitu, pewności siebie i refleksyjnej pokory.

Knopfler postawił na szczere i życiowe teksty; czasem dowcipne, czasem dołujące. Połączył umiejętność posługiwania się wysublimowaną angielszczyzną z lirycznym klimatem amerykańskiego bluesa. Być może właśnie dzięki temu poetyka tekstów Dire Straits jest uniwersalna i zrozumiała w całym zachodnim świecie.

W samej muzyce nie znajdziemy wielu dziwnych akordów, wirtuozerskich przejęć ani niecodziennego metrum. Można wziąć gitarę i zagrać. Sekret tkwi w tym, że niemal zawsze będzie to brzmiało „prawie jak”. Gitarowa fraza Knopflera w połączeniu ze stylem komponowania i tekstami to niepowtarzalna mieszanka. Do tego doskonały dobór muzyków. Oczywiście jest, że panowie mieli też trochę szczęścia. W ich twórczości było coś, co sprawiło, że ludzie wyłuskali zespół z bardzo zatłoczonego rynku. Stało się tak nawet pomimo faktu, że początki były trudne, a pierwsza płyta („Dire Straits”) ukazała się w czasie eksplozji punkowej rewolty. Gitarowe granie z inklinacjami countrowo-bluesowymi było dobre dla zgredów, a nie dla młodzieży. A jednak wielu młodych polubiło tę muzykę.

## Cholerne tarapaty

Trzeba mieć spory dystans do siebie, by nazwać swój zespół (w wolnym tłumaczeniu) „cholerne tarapaty”. Ma to jednak swoje uzasadnienie, bo początek kariery sympatycznych Brytyjczyków nie wyglądał zbyt różowo. Po pierwsze – wydawało się, że czas na takie granie bezpowrotnie minął. Po drugie, pracujący wtedy jako dziennikarz i nauczyciel akademicki Mark Knopfler był świeżo po rozwodzie ze swoją wcześniej poślubioną długoletnią sympatią i nie miał się gdzie podziąć. Dwie uprawiane przez Knopflera profesje nie należą do hojnie opłacanych, nawet w Wielkiej Brytanii, więc na własne lokum chwilowo nie było go stać. Musiał zamieszkać u swego brata Davida. Szczęśliwym trafem, u grającego na gitarze brata waletował wówczas zaprzyjaźniony basista – John Illsey. Wszyscy trzej niemal natychmiast złapali artystyczny „przelot” i wieczorami chętnie sięgali po instrumenty. Improwizowali bluesa i tworzyli nieśmiało



zarysy autorskich kompozycji. Brakowało im tylko perkusisty, więc czym prędzej dookoptowali do składu Picka Withersa.

Po kilku próbach zaczęli grać do kłeta w lokalnych pubach. Byli dość asekuranccy, bo zawsze prosili akustyków o ciche nagłośnienie. Według legend „byli tak skromni, że nie chcieli przeszkadzać gościom”. Spójrzmy jednak na to inaczej. Lepiej grać „płatne próby” i oswajać się z publicznością, niż rąbać w piwnicy te same cztery kawałki i zjadać własny ogon.

Panowie szybko zbierali środki i nagrali demo, a po kilku miesiącach mieli już kontrakt płytowy. Odtąd sprawy potoczyły się błyskawicznie. Dire Straits rozwalili system singlem „Sultans Of Swing”. To on stanowił siłę napędową debiutanczkiego krążka z 1978 roku. Na wielu rynkach sprzedawano go w platynowym nakładzie i spowodował, że spokojnie mogła powstać następna płyta – „Communique” (1979), o wiele bardziej dopieszczona od jedyńki.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że zespół od samego początku cechował dziki profesjonalizm. Nawet jeśli pierwsze nagrania nie są tak wyczyszczone, jak te najbardziej znane, to wykonane są zniewialająco.

Druga płyta okazała się sporym krokiem naprzód. Nie ma na niej wprawdzie takiego killera, jak „Sultans Of Swing”, ale jako album ujmuje spójnością, różnorodnością i nieobecnością na debiucie przestrzenią. Zespół nadal porusza się w klimacie bluesowo-countrowo-rockowym, ale w muzyce zaczyna się pojawiać coś więcej niż tylko porywające wykonania i pozytywny klimat. To właśnie wtedy Bob Dylan zauważył Marka Knopflera i zaprosił go do współpracy. Tak rozpoczęła się legendarna przyjaźń, która (z przerwami) trwa do dziś.

Wracając do płyt, w 1980 roku ukazała się „Making Movies”, która stanowi pomost pomiędzy tym, od czego zespół zaczynał, a tym, co miało się wkrótce wydarzyć. Dwa lata później grupa nagrała najciekawszy artystycznie i najbardziej zahaczający o rock progresywny krążek „Love Over Gold”, Zawierał utwory długie i mało przebojowe, ale pod względem artystycznym był prawdziwym arcydziełem.

## Ten mały pedał jest milionerem!

Właściwie już od pierwszej płyty można śmiało mówić o paśmie sukcesów, ale szczyt szczytów zespół osiągnął w 1985 roku albumem „Brothers in Arms”, z którego pochodzi najwięcej znanych singli. To właśnie nim grupa zgarnęła kilkunastokrotne „platyny”, a w paru krajach nawet

(1979) i „Infidels” (1983). Na tej drugiej Knopfler pełnił nie tylko funkcję gitarzysty, ale i współproducenta. Potem panowie lekko się poróżnili, jednak relację dyplomatyczną utrzymali. W latach 2011-2012 odbyli wspólną trasę koncertową, co ostatecznie zakończyło nieporozumienia.

W roku 2016 ukazało się trzy płytowe wydawnictwo „The Jokerman”, będące retrospekcją i podsumowaniem wybranych wątków współpracy Dylana i Knopflera z lat 1979-1986.

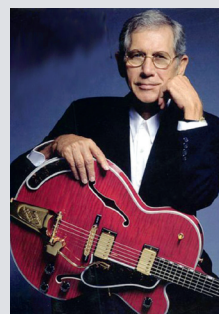
## Tina Turner



Tinę Turner nazywaliśmy „babcią”, zanim jeszcze osiągnęła babciny wiek. To oczywiście było okropne, ale jako dzieci w latach 80. nie mieliśmy szerszego spojrzenia.

Jednym z najważniejszych hitów Tiny była kompozycja „Private Dancer”, napisana właśnie przez Marka Knopflera. Pierwotnie miała trafić na „Brothers In Arms”, ale lider Dire Straits uznał, że lepiej, by zaśpiewała ją kobieta. Na hitowym singlu kooperacja artystów się nie skończyła. Mark był również współproducentem albumu Tiny „Break Every Rule” (1986). A trzeba by jeszcze wspomnieć o wielu wspólnych występach, które zdarzyły się na przestrzeni ostatnich czterdziestu lat.

## Chet Atkins



U nas mniej znany, ale kultowy gitarzysta amerykański, na którym Knopfler bardzo się wzorował. Jego styl śmiało oscylował pomiędzy country, bluesem, folk

kiem i jazzem. Od roku 1952 do śmierci w 2001 Chet Atkins nagrał tyle płyt, że trudno je zliczyć. Z Knopflerem przygotował „Neck On Neck” (1990). Zagrali też razem kilka koncertów i wydali wspólny podręcznik nauki gry na gitarze.





„diamenty”. Do dziś krążek sprzedał się w ponad trzydziestu milionach egzemplarzy.

Marka Dire Straits osiągnęła status gwiazdorski, na poziomie Michaela Jacksona czy Phila Collinsa. Nawet dzieci słuchały brytyjskiego zespołu. Gitarowy rock znów wszedł na salony, a konflikt „artysta kontra filister” wyraźnie się zaostriżył. Opowiada o tym piosenka „Money for Nothing”. Podmiotem lirycznym jest wściekły pracownik sklepu ze sprzętem AGD, który obserwuje w telewizorze muzyka z gitarą. Pomiędzy przrzucającymi kuchenkami mikrofalowymi i lodówkami otwarcie nazywa go „pedałem”, dostającym „kasę za nic” i „panienki za darmo”. Podobno Mark Knopfler rzeczywiście miał okazję zaobserwować opisaną sytuację.

Lider Dire Straits pisze świetne teksty – pełne inteligentnych nawiązań, zabaw perspektywą, a jednocześnie komunikatywne i czytelne. Dziennikarsko-akademickie doświadczenie, zdobyte przed karierą zespołu, bardzo mu się przydało.

### Długi pocałunek na dobranoc

Wiadomo, co sukces potrafi wyzwolić. O ile przed rokiem 1985 muzyką Dire Straits interesowali się co bardziej uważni słuchacze, o tyle teraz niemal cały zachodni



świat kompletnie oszalał na ich punkcie. Szaleństwo owo rezonowało jeszcze długo. W latach 1986-1987 zespół ciągle zgarniał nagrody za kolejne single i teledyski do nich. Podobno ciśnienie było ogrom-

ne. Panowie zaczęli być dla siebie niemili, a napięcie rosło.

Po zakończeniu trasy koncertowej w roku 1987 zespół zawiesił działalność, ale w pamięci słuchaczy oraz mediów pozostawał obecny. W roku 1988 pojawiła się składanka „Money For Nothing”, będąca przeglądem wybranych kompozycji ze wszystkich dotychczasowych albumów grupy.

Przerwę w działalności Dire Straits Mark Knopfler wykorzystał na komponowanie muzyki filmowej do takich obrazów, jak: „Naręczona dla księcia” (1987) czy „Piekielny Brooklyn” (1989). Jednak zarówno wcześniej, jak i później tworzył soundtracki do różnych dzieł (najbardziej znane to: „Cal”, „Biznesmen i gwiazdy” i „Fakty i akty”). Jego muzyka nadaje filmom niezwykły klimat, a styl jest niemal natychmiast rozpoznawalny. To jednak zupełnie oddzielny temat i dziś nie o nim.

W 1991 roku ukazała się ostatnia płyta Dire Straits – „On Every Street”. Było to wielkie wydarzenie, ponieważ fani zespołu czekali na nią kilka ładnych lat. Przeciętni słuchacze zaczęli jednak o zespole zapomi-

## Pięć płyt Dire Straits, które trzeba mieć na półce:

Właściwie nie zaszkodziłoby posiadać wszystkie płyty Dire Straits, gdyż tych studyjnych było tylko sześć i wszystkie były dobre, bardzo dobre albo wybitne. Zatem – dla zaokrąglenia – warto. My jednak dziś polecamy zestawienie na zasadzie „dla każdego coś miłego”. Trzy studyjne, jedną koncertową i jedną składankę. Choć przecież składanek lubić nie wypada.

### Love Over Gold (1982)

Na „Love Over Gold” mamy do czynienia z zauważalną modyfikacją dotychczasowych brzmień. Zespół pozostaje sobą, ale robi się bardziej pastelowo i progresywnie. Nie brakuje bluesa, ale utwory są poważniejsze i bardziej złożone.

Otwierający album „Telegraph Road” trwa ponad czternaście minut. Rozwijają się powoli i dopiero w ostatniej części

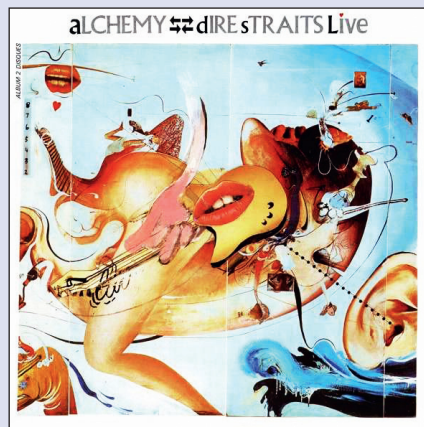


nabiera tempa. „Private Investigations” mógłby się spokojnie znaleźć w repertuarze Pink Floyd. Cudowna kompozycja zapada w pamięć na zawsze. Utwór tytułowy to z kolei jedna z najpiękniejszych ballad w repertuarze Dire Straits. Zawiera odwołania do wielkich progresywnych dokonań z lat 70. XX wieku, dla niepoznaki przeplecione wątkami country. Nie brakuje także fusionowego rozluźnienia.

To jedna z najlepszych płyt rockowych, ale też jedno z najlepszych wydawnictw z kręgu rocka progresywnego, choć nikt tak o Dire Straits nie myśli. Zespół uznał jednak, że trzeba pójść o krok dalej i skomponować coś zrozumiałego nie tylko dla wymagającego słuchacza, ale dla słuchacza w ogóle. Tak powstało następne studyjne dzieło, ale pomiędzy nimi ukazała się jeszcze koncertówka.

### Alchemy: Dire Straits Live (1984)

Z koncertówek Dire Straits mamy do wyboru trzy. Tę „On The Night” (1993)



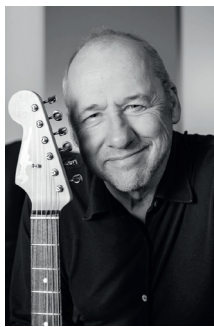
oraz „Live at the BBC” (1995). Dlaczego zatem „Alchemy...”? Bo stanowi połączenie dzikiej energii z chłodnym profesjonalizmem. Kawalki są zagrane z biglem, dyscypliną, a zarazem humorem. Patrząc na listę utworów, można odnieść wrażenie, że skoro koncert jest dość wczesny, to zabraknie hitów z późniejszych płyt, ale nie. Wykonanie wynagradza wszystko. To młodość, miłość, pasja i znakomity rock and roll.

### Brothers In Arms (1985)

Ta płyta jest jak gigantyczna kula, wypełniona substancjami o różnej gęstości, które wszystkie do siebie pasują. Jeden kawałek jest rockowy („Money For Nothing”), następny to rock progresywny („Brothers In Arms”), a jeszcze inny to

nać, co można wnioskować na podstawie danych sprzedaży. Owszem, „platyny” się zdarzały, i to nawet gdzieś czterokrotnie, a we Francji płyta zyskała nawet status „diamentowej”. Jednak entuzjazmu porównywalnego z latami 1985-1987 już nie było.

Zespół pociągnął jeszcze cztery lata i w 1995 oficjalnie zakończył działalność, na pożegnanie wypuszczając koncertówkę „Live At The BBC”. Rozstanie nie było dramatyczne. Knopfler wielokrotnie przyznawał, że jest zmęczony wielką sławą i sto razy bardziej woli kameralną karierę solową. Zespół kilka razy reaktywował się; głównie na koncerty charytatywne. Knopfler na swoje projekty solowe do dziś chętnie zaprasza kolegów z zespołu. Nie było



więc darcia kotów, a po prostu dojrzała męska decyzja. W końcu to prawdziwie męskie granie.

Wygląda na to, że to już koniec Dire Straits. Ale czy na pewno?

## Dire Straits 2018?

W lutym 2018 projekt The Dire Straits Experience przyjeżdża do Polski na kilka koncertów. Informacja zelektryzowała fanów. Czyżby powrót?

Warto odnotować dwie rzeczy. W składzie nie ma Marka Knopflera – to po



pierwsze. Po drugie, wspomniany „w pewnym sensie tribute band” tworzą muzycy pozostający w ściślejszym bądź luźnym związku z oryginalnym Dire Straits. Należy wymienić Alana Clarka (klawisz) i Chrisa White’a (saksofon), którzy towarzyszyli Knopflerowi przez całą część działalności. Pozostali – w nieco krótszych przedziałach i nie tak intensywnie, ale na pewno należy uznać, że są świetni i znani ze współpracy z najpopularniejszymi artystami na świecie. W tym właśnie z Markiem Knopflerem w latach największej sławy.

Ktoś powie: „Dire Straits to Mark Knopfler, a Mark Knopfler to Dire Straits” i będzie w tym sporo racji. Przez ponad 15 lat działalności studyjno-koncertowej skład ulegał zmianom, ale lider pozostawał ten sam. Prócz niego, od początku do końca, trwał jeszcze basista John Illsey.

Czy jednak w tym przypadku chodzi o rozgrywki personalne i okrzyki, kto jest bardziej „original gangsta”? Dla osób, które nigdy nie słyszały na żywo oryginalnego Dire Straits, takie koncerty mogą być wielkim świętem muzyki.

DIRE STRAITS

BROTHERS IN ARMS



głupawy twist („Walk on By”) czy reggae („Ride Across The River”). Wszystko jest jednak skomponowane tak inteligentnie, że trudno nie uznać tej płyty za najwybitniejsze dzieło w historii muzyki rockowej. Jeśli by generalizować i wrzucić art rock do jednego rockowego wora, to „The Dark Side Of The Moon” Pink Floyd miałaby sporą konkurencję. Te wszystkie kawałki mogłyby w kumulacji zabrznieć jak składanka, gdyby do instrumentów dorwali się jacyś durnie. Ta płyta w teorii powstała z konglomeratu, ale w istocie jest szlachetnym kamieniem. W dodatku milowym.

### On Every Street (1991)

Tak, właśnie „On Every Street”, mimo że nikt tego albumu nie lubi i wszyscy

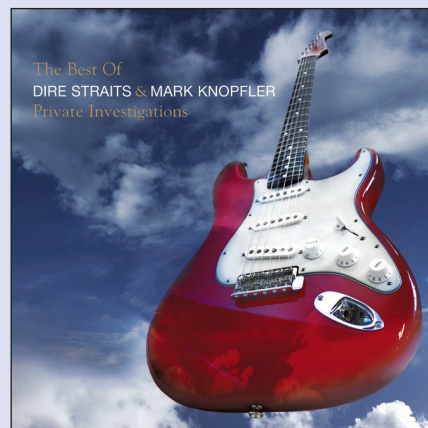
uważają go za najgorszy. Ale ja się na nim wychowałem, więc uważam za jeden z najlepszych. A mówiąc całkiem serio: zawiera zbyt wiele dobrych kompozycji, by go zignorować.



Zacznijmy od tytułowej, o której sir George Martin – obecny w studiu legendarny producent Beatlesów, tutaj odpowiedzialny za wstawki orkiestrowe – powiedział: „To chyba napisał Puccini?”. Jest genialna sama w sobie i choćby już dla niej warto docenić tę płytę. A mamy przecież jeszcze „You And Your Friend” – hipnotyzujący i mocno... ambientowy blues. „Fade To Black” to jedno z najbardziej przejmujących wyznań zdradzanego, ale wciąż kochającego faceta. Pozostałe utwory też są w porządku, ale

już dla tych trzech warto mieć tę płytę. Jedynie „Calling Elvis” zawsze przewijam, bo na tle całości wydaje się nieco nie na miejscu.

### The Best Of Dire Straits & Mark Knopfler. Private Investigations (2005)



Ze składanek właśnie ta. Szczególnie, jeśli udałoby się ustrzelić wersję dwupłytową. W obu wariantach mamy perfekcyjnie skomponowane tracklisty, złożone nie tylko z utworów Dire Straits, ale także wybranych wątków solowej działalności Knopflera. A jeśli ktoś nie lubi mieszanek, może sięgnąć do składanki z roku 1998, choć drugi dysk na tamtej też zawiera solowy koncert lidera grupy.